

W XV-LECIE ODZYSKANIA MORZA

*Kolekcja
Emila Kornasia*

KAZANIE

J. E. X. Biskupa Dr. Stanisława Okoniewskiego
na dzień 29. VI. 1935 r.

W A R S Z A W A — 1 9 3 5 R
NAKŁADEM LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ
Cena 25 groszy

W XV-LECIE ODZYSKANIA MORZA

**Kolekcja
Emila Kornasia**

KAZANIE

J. E. X. Biskupa Dr. Stanisława Okoniewskiego
na dzień 29. VI. 1935 r.

W A R S Z A W A — 1 9 3 5 R
NAKŁADEM LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ



CM KEK

320700

Książka Koziańska



ŁADY GRAFICZNE
K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI m 244 /2012/ 34

Kazanie na Dzień Morza

r. 1935

Podał J. E. X. Biskup Dr. Okoniewski

W innym nastroju, aniżeli w latach poprzednich, obchodzimy dziś Dzień Morza. Przedtem widywaliśmy oczyma duszy na wybrzeżu Osobę Wielkiego Wodza Narodu. Na tle jasnego nieba zarysowywała się wyprostowana Jego postać; fale, uderzające o brzeg, rozbijały się bezsilnie u Jego stóp, gubiąc się w piasku; wzrok Jego zwrócony ku morzu, ręka rozkazująco podniesiona wskazywała na siną dal, oznajmując narodowi, gdzie jego zadanie. Dziś morze osierociało. Tysiące ludzi, którzy w owe lata jeździli na brzeg Bałtyku dla pokrzepienia ducha, dziś ruszają do Krakowa, aby usypać pamiątkowy kopiec Wodzowi. Na stulecia świadczyć on będzie, czem był dla Polski Marszałek. Wymowniej jeszcze głosi już dziś tworząca się potęga morska Polski i głosić będzie na przyszłość zasługi i sławę swego Założyciela. Wdzięczność i nam dziś milczeć nie pozwala, dziś, gdy poraz pierwszy obchodzimy uroczystość mo-

rza bez niego. Niech stanie jeszcze raz przed nami, niech żyje w naszej pamięci to wielkie dzieło, które Opatrzność jako zadanie życia włożyła w dłonie Józefa Piłsudskiego.

I. Ręka Boża w dziejach narodu

Tak jest, należy to powtórzyć: Opatrzność Boża włożyła zadanie w Jego dłonie. Ręka Boża jest w dziejach każdego narodu. Jest to owa wielka prawda, która stoi na niebie nad ludźmi jako moc i pociecha, jako światło niegasnące w dniach doli i niedoli, jako drogowskaz przez dnie i noce narodu. „Na wieki, o Panie, stoi mocno Twe słowo na niebie. Od rodu do rodu trwa wierność Twoja, utwierdziłeś ziemię, i ona stoi. Na rozkaz Twój trwa dzień, bo wszystko służy Tobie“ (Ps. 118, 89—91). Świece nam ta prawda jako radosne słońce w szczęściu, świeci i pociesza jako łagodna gwiazda w mrokach tego życia. — Prawdę tę wkładała matka codzien w wrażliwe serce młodego Ziuka, gdy cwieczorną lekturę kończono psalmem Krasieńskiego: „Będzie Polska w imię Pana...“ (Hińcza, Pierwszy żołnierz odrodzonej Polski, str. 29). Prawdę tę wyznał dorosły Brygadjer, gdy legjonista-poeta nucił pod marszowy krok towarzyszy:

„Po wyroki idziem Boże,
W przełomowej dziejów chwili,
Którą w snach my wymodlili“

(Hińcza, str. 133).

Kroczą narody przez wieki, aby pełnić wyroki Boże. Posługuje się wszakże Bóg siłami i przyczynami naturalnymi: działaniem nieświadomej przyrody oraz świadomym wysiłkiem ludzkim. Mężowie wielcy stają na szlakach ludzkości, jako jej błogosławieństwo, albo jej bicz. Na szlaku Polski stanął Piłsudski, jako jej błogosławieństwo. Dziwną Mu Bóg dał moc nad ludźmi! Przyszedł, by służyć, a stał się władcą mimo woli. Bo był jednym z wielkich. A jak sam mówił, jest to „rysem charakterystycznym dla tłumu, iż ogląda się na jednostki“ (Hińcza, str. 93).

W Jego własnem życiu opatrnością stała mu się matka. Ona wzniciła w Jego duszy miłość ojczyzny, wszczepiła w Niego jeden ideał: wolną ojczyznę. Ona nadała Jego życiu jedną treść, jedną myśl, jedno wielkie hasło: uwolnić niewolną. Jej duch towarzyszy Mu przez wszystkie dni żywota jako wierny pocieszyciel i doradca. Ile razy Marszałek stoi przed rozdrożem, waha się przed decyzją, pyta się, jak dziecko: co by matka kazała teraz czynić? Czem dla niego matka, tem jest On dla narodu. Ten Bóg, który czuwa nad każdą ptaszyną, który ubiera kwiaty polne i liczy włosy na naszej głowie, przysłał na drogę narodu Wielkiego Wodza i naród powinien się pytać: czego chciał od nas Bóg, gdy Go przysyłał?

II. Budziciel ducha

Czego więc chciał Bóg? Tego samego, czego domagał się od Żydów, gdy im postanowił sędziów. Po śmierci

Jozuego, zamiast działać i zawładnąć całym krajem swoim, woleli Żydzi dobrze się zagospodarzyć, ugodzić się z pogańskimi mieszkańcami i sąsiadami. Wygoda milszą im była niż wolność, interes ważniejszy niż oręż. „Wtedy rozgniewał się Pan na Izraelitów, podał ich w ręce łupieżców, którzy ich pojmali i zaprzędali nieprzyjaciolom swoim, ale gdziekolwiek chcieli się obrócić, tam ręka Pańska była nad nimi... i byli bardzo udręczeni. I wzbudził Pan sędziów, którzy ich wyzwalałi z rąk pustoszących. Ale i tych słuchać nie chcieli“ (Księga Sędziów 2,14 n).

W Polsce upadło powstanie 1863 roku. Z niem upadła nadzieja, upadł duch narodu. Małoduszność, rezygnacja wkradła się w dusze. Owszem, trzeba było bronić podstawy materialnego bytu, trzeba było utrzymać się gospodarczo. Lecz wśród słusznych tych wysiłków zanikła odwaga, zamierał czyn. „Grobową ciszą rozpostarła się nad narodem, a nie było nikogo, ktoby miał odwagę patrzeć w stronę wstającej zorzy“ (Hińcza, str. 181). Nikt nie myślał o orężu, nie wierzył w lepszą przyszłość, nie widział końca niedoli. W tej chwili beznadziejności, jak do Żydów sędziowie, przychodzi do narodu polskiego z Litwy, z krainy mogił i krzyży, Wielki Budziciel i woła: „Chcemy Polski Niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich... koniecznością narodową jest przygotować się do walki orężnej o Polskę“ (Hińcza, str. 64). Przychodzi ten posłaniec z ogromną wiarą, z ogromną siłą przekonania, iż starczyła do obdzielenia

nią całego narodu. I biegnie wieść i nowa wiara tajemnymi ścieżkami po całym kraju.

Nie chcieli Żydzi słuchać sędziów. Pilsudski znalazł posłuch, ale nie u wszystkich. U jednych goręcej zabiły serca, rozbudziła się dusza, ruszyły się dłonie. Ale niemała część społeczeństwa pozostała zdala, obojętna, niechętna. Ciężko Wodzowi dały się we znaki długie lata samotności (Hińcza, str. 128). Lecz dość był silny, aby je znosić niezłamany. „Gdyby surma bojowa brzmiała jakimś głosem niepewnym, któżby się gotował do walki“, pyta się Paweł św. (I Kor. 14,8). Marszałek był tą surmą. Zabrzmiała donośnie, przebudziła naród. Nie myślano już tylko, nie mówiono o orężu, lecz go dobyto. Budziciel narodu stał się Budowniczym państwa i budowniczym potęgi morskiej.

III. Budowniczy morskiej potęgi

Powstał pośród Żydów człowiek silny, sędzia Gedeon. Zwrócił się do niego Pan i rzekł: „Idź w tej mocy twojej, a wybaw Izraela z ręki Madjanitów. Wiedz, zem cię posłał. Ja będę z tobą i pobijesz Madjanitów, jak jednego męża“ (Księga Sędziów 6,14 i 16).

Rozległ się hejnał po kraju i Naczelnik Państwa zjednoczył silnemi rękoma przywróconą Ojczyznę. Wskrzesał ją, a jednocześnie rozszerzył, rozszerzył w stronę morza. Już w roku 1921 wbito w porcie gdyńskim pierwszy pal. Oto wiekopomny czyn Marszałka: sprawę morską, zaniedbaną przez całe dzieje Polski, zanie-

dbaną przez 800 lat, postawił w samych początkach nowej Polski, poniekąd w pierwszych godzinach odrodzonego jej bytu, tak stanowczo i decydująco, jak nikt dotąd tego nie uczynił. Prawda, że sprawa morska zawsze istniała, że zachodziły nieraz pewne porywy, że były nawet okresy poważnego rozwoju. Za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego rozwija się flota handlowa, za Wazów widzimy wspaniale zaczątki floty wojennej, fortyfikuje się wybrzeża. Ma flota polska w dorobku swoim nawet wielkie zwycięstwa nad szwedzką flotą wojenną pod Oliwą w r. 1627. Ale były to tylko poczynania dorywcze, nie wyniki świadomego, na stulecia obliczonego programu politycznego, lecz jakieś objawy drugorzędne w stosunku do innych spraw państwowych. Były to tylko luźne, poszczególne chwile na wiekowej przestrzeni obojętności i braku zainteresowania dla morza. Marszałek Piłsudski przestawia tory, daje myśleniu i działaniu państwowemu nowy kierunek: oczy i serca całej Polski zwraca ku morzu.

Dlaczego? Bo obrona granic państwa wymaga silnej potęgi morskiej. Wojsko lądowe bez marynarki wojennej pozbawione jest niejako jednego ze skrzydeł i dlatego skutecznie działać nie może. Doznał tego Wódz i cały kraj w najkrytyczniejszej godzinie w r. 1920, gdy dla braku własnego portu armja pozostała bez amunicji. Wojsko było ulubieńcem Marszałka, przedmiotem najczulszej Jego troski. Jego przecież było dziełem, jemu poświęcił całe życie, z pieluch je wywiódł i dopro-

wadził do niezłomnej potęgi. A wojsko mocno oprzeć się powinno o morze.

Przez wojsko lądowe i morskie Polska ma być wielka, mocna, poważana w świecie, dobrze ma być obywatelem w kraju. „Za wolność i lud“ — takie było hasło pracy Marszałka od samego początku. Lepiej ma być obywatelem, dobrze ma im być. A dobrobyt kraju zależy jest od rozwoju życia gospodarczego. A życie gospodarcze domaga się silnej pozycji na morzach świata.

Sprawa morska wchodzi zatem, jako zasadniczy punkt, jako główna troska w program państwowej pracy Marszałka. A program nie pozostał na papierze. Ku zdumieniu kraju, ku zdumieniu całego świata rośnie port gdyński z nieprawdopodobną szybkością, rośnie flota handlowa i wojenna, rośnie zrozumienie spraw morskich w całym kraju, garnie się młodzież do pracy na morzu. To też, gdy Marszałek zamknął oczy zmęczone, kirem żałoby okryły się bandery polskie na morzach całej kuli ziemskiej, składając hołd Temu, który w dziejach Polski rozpoczął nowy okres, epokę potęgi morskiej. Złożyły hołd Temu, którego imię znane jest po wszystkich wodach ziemi, gdziekolwiek dotarło imię Polski.

IV. Wychowawca

Zamknęły się usta Marszałka, zamknęło się nad nim wieko trumny. On zaś, jak był, tak pozostaje nadal Nauczycielem i Wychowawcą swego narodu. Milczy a naucza. A co mówi?

Wskazałem wam zadanie. wypełnijcie je. Zrozumcie, czego chciałem, do czego dążyłem przez całe życie: do wielkości i szczęśliwości Ojczyzny. Do tego zaś potrzeba, abyście systematycznie, ciągle rozwijali, rozbudowywali swoją moc na morzu, powoli, z rozmysłem, krok po kroku, wytrwale, uparcie, niczem niezrażeni. To nie może być praca dorywcza, rozpoczęta i zarzucona, jak za naszych przodków. Tu nie chodzi o to, by skutki były widoczne już dziś, jutro, pojutrze. Nawet nie po roku, po latach. Program nasz obejmuje pokolenia, stulecia, służy nietylko nam, obecnym, lecz waszym dzieciom, wnukom, prawnukom. Nauczcie się patrzeć w dał, pracować na dalszą metę. Potrzeba naszej pracy ciągłości. Taka była moja praca przez całe życie. Niby bezcelowa, na próżne, niby stracone wysiłki. Nieuznawany byłem, sam jeden, samotny... Po latach dopiero zbierał naród owoce tej ciągłej pracy.

Wytrwałości się uczcie! Z niczem, z próżnemi rękoma zacząłem, na zdobywanych koniach wyruszaliśmy z Krakowa r. 1914 (Hińcza, str. 125), a patrzcie dziś na armję naszą! Puste wybrzeże nad Bałtykiem przejęliśmy r. 1920, a patrzcie, jak tam urosiliśmy. Cierpliwie i wytrwale składajcie cegłę do cegły, łódź do łodzi, budujcie okręt po okręcie.

Potrzeba, aby cały kraj stanął frontem do morza, aby ludność najodleglejszych ziem zainteresowała się morzem, przyczyniła się do wzrostu naszej siły wodnej. Jak mnie matka, w latach moich chłopięcych, codziennie powtarzała: synu, Ojczyzna musi być wolna, niepodle-

gła, tak niech matki w całej Polsce opowiedzą synom: tam daleko, na Pomorzu, jest wielkie, sine morze. Tam jest Gdynia, tam jest Puck i Hel. Tam są wielkie okręty. Tędy wywozi się z kraju wyroby własne, tędy wwozi się, co utargowano na rynkach świata. Tam pracuje młodzież polska, silna, ogorzała, odważna. Tędy młodzież ta wyjeżdża na szeroki świat. Przybywa nam wciąż ludności, ciasno nam, za wiele rąk do pracy. Wody świata są szerokie, przestronne, tam ciągną okręty polskie, handlują, zarabiają. Za morzem są kraje, porty. Wszystkie narody mają tam swoje posterunki, placówki, swoich ludzi. Tam i my być musimy. Jedź więc, młodzieży!

Jednego jeszcze nakoniec uczy nas Zmarły Marszałek: trzeba umieć oderwać się od małych i drobnych spraw własnych, od szarej codzienności. Trzeba umieć ogarnąć zadania wielkie, poświęcić się dla celów wyższych, nawet dla nich umrzeć (Hińcza, str. 63).

* * *

Marszałek Piłsudski był do tego gotów. Zadanie, poruczone sobie przez Boga, wypełnił do reszty. Wszędzie, w całym Jego życiu spostrzegamy ten znamieny rys charakteru, że postępował zawsze wedle głosu sumienia. Bez względu na skutki dla siebie, na otoczenie, wykonywał to, co mu głos wewnętrzny, co mu przeko-

nanie nakazywało. Głos sumienia zaś, to głos Boga. Tak przejął Marszałek z rąk Boga swoje zadanie, zadanie życia i wypełnił je. Dokonał zadania i dokonał życia. ·

Nasze zadanie dopiero się rozpoczyna. Z woli Bożej stanął na gościńcu narodu polskiego. Jako Budziciel, Budowniczy, Wychowawca. Niedaremnie posłał go Bóg. Dzieło Jego jest dla nas zadaniem. Sprawa morska jest naszą powinnością. Wsłuchujmy się w głos sumienia, aby wiedzieć, czego się Pan Bóg od nas domaga dziś i na przyszłość. Amen.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 320700



000-320700-00-0